



CEZARY JELLENTA.

WIELKI JUBILEUSZ

600-lecie Dante Alighieriego.

III.

A teraz, zgodnie z zapowiedzią, przyjrzymy się tej drugiej przyczynie, dla której postać wielkiego Florentczyka stała się pewnego rodzaju mytem i legendą. Wspomnieliśmy, że sama treść, tak nawskroś mistyczna, jego głównego arcydzieła: „Boskiej Komedji”, otoczyła głowę twórcy pewnego rodzaju nadziemską glorią.

Dante wystąpił przed światem jako człowiek, wyjątkowo uprzywilejowany przez Boga. Danem mu było przejść za życia przez piekło, czyściec i niebo. Taką oto olbrzymią i śmiałą fantazję, taką wędrówkę nadiudzką zawiera jego arcyepoemat. W tym zaświecie spotkał wszystkich wielkich grzeszników i wszystkich wielkich bohaterów, męczenników i świętych. Cały niemal świat chrześcijański i świat klasyczny: grecki, rzymski, i starotestamentowy w osobach, przekazanych przez historję, mitologję i religję, znalazł się w tych nadzmysłowych krainach. Umieszcza go poeta w okrągach większej lub mniejszej katuszy i kary, to znowu większej lub mniejszej szczęśliwości—wedle stopnia ich zbrodni lub chwały i zasługi. Ma wzniosłą wyrozumiałość dla tych, co jako poganie, żyjący w czasach przed—Chrystusowych, nie mogli jeszcze byli dostąpić daru łaski. Umie pogodzić dogmat chrześcijański z wielkim pietyzmem i miłością dla starożytnych mędrców, poetów, wodzów, patriarchów, proroków. Sprawiedliwość, którą wymierza, pełna jest grozy sądu ostatecznego dla zdrajców, wiarołomców, świętokupców, to znowu tkliwej miłości dla wszystkich, co byli wielcy i czysti.

Jako sędzia, Dante rozwija wspaniałą etykę, pełną humanizmu człowieka, co jako zwycięstwu odrodzenia, zbadał i ubóstwił świat klasyczny z jego sztuką, poezją, filozofją—i pełną zarazem nieubłaganej surowości dla wszystkich gwałcicieli państwowej idei i mądrości. Więcej w nim może żarliwca—patrioty włoskiego, niż katońskiego stróża moralnej ascezy. Nie oszczędza też wszystkich swoich osobistych wrogów i prześladowców. I—odwrotnie—zawsze jakimś rycerskim i poetycznym słowem wdzięczność i hołd sypała swoim dobrodziejom i protektorom, tym szlachetnym władcom, co słodzili poecie niedolę wygnania swoją wspaniałą gościnnością. Dzieje osobiste splatają się w Boskiej Komedji ze sprawami Florencji, Italji, świata całego. Wydaje się chwilami, że osią całej tej cudownej epopei jest osoba samego jej autora, — ale to pozór tylko; klęczy on pokornie u ołtarza wiary i dobra powszechnego. A ta okoliczność, że i jego samego jest tak dużo w tem piekle, czyściecu i niebie, dodaje tylko prawdziwości opowiadaniu i opisom, użycza im mocy i plastyki osobistych przeżyć. Dlatego to ludzie łatwowierni pytali: czy Dante w rzeczy samej nie przeszedł za życia przez piekło? Z jego osobą kojarzono swąd szatański.

Niewątpliwie, Boska Komedja jest i poematem osobistym i wszechświatowym jednocześnie. W niej twórca, idealista, surowy dla siebie i dla wszystkich, daje wyraz i własnemu wyzwaniu się z ciemności grzechu, własnej skrusze i wznoszeniu się do sfer świętych i bezgrzesznych, i zarazem maluje ludzkość całą, na jej wielkich drogach wznoszenia się od zbrodni do cnoty.

Jest to najwyższe połączenie prawdy zlego z prawdą ideału, nieba i ziemi. Pięknym światobliwym, choć oddycha żywymi wspomnieniami owego bytu realnego, oddał przecie myśl potężną a rozległą—dobru i prawdzie wiekuiwej. Wybraniec, wpuszczony do kraju Zaświata przez tych, „co gdy chcą—mogą”—jak odpowiada s.ale Wergiliusz, przewodnik poety po piekło i czyściecu, krnąbrnym wartownikom piekieł,— stworzył najwyższą harmonję rzeczy ziemskich i nadziemskich. Choć ma on w sobie osad ma-

terjalny namietności i wszelakich żądz człowieczych, osiągnął jednak to, że spojrzal w oblicze Boga i ujrzał rzeczy, do których opisanie „sił zabrakło wyobraźni szczytnej”, i sfery, kiedy „miłość wprawia w ruch słońce i gwiazdy”.

Tam, gdzie jeszcze rozpościera się dziecina kary i pokuty—wodzem i tarczą Dantego jest poeta Wergiliusz, symbol chwały łacińskiej, wielkości państwowej Rzymu i już niejako zwiastujący nadejście ery chrześcijańskiej. Gdzie zaś królują święci, błogosławieni, t. j. w Raju, przewodniczką i obroną poety jest Beatrycze, cudna postać kobieca, na którą złożyły się promienie wspomnień młodzieńczej miłości, i aureola czystej idei i filozofji.

Nie wszystkie trzy części Boskiej Komedji mają dla nas dzisiaj jednakowy urok. Niebo rozplywa się w nieuchwytnych obłokach świętości. Piekło zaś jest bogate w fantastykę i tragiczność. Męka i ból potępieńców natchnęły Alighieriego bezlikiem pomysłów. Sceny najbardziej wymyślne, najdziwniejsze potwory i rodzaje pokuty, niesłychane żywioły—malowane są ręką pewną, kolorem potężnym, z odgłosem wyćia, jęków i skarg, z poczuciem bezbrzeżnego ruchu i zgiełku, który poeta tak oto przedstawia (Bierzemy tu nieśmiertelny przekład Mickiewicza):

Stamtąd wzdychania, żale i okrzyki
Szumią wśród nocy bez gwiazd i księżyca;
Słucham i łzami nabiegła żrenica.

Okropny hałas, tysiączne okrzyki,
Wybuchy gniewu, szlochania boleści.
I wycie mężów, i lament niewieści.

Zgiełk przeraźliwy tak rozlicznych wrzasków
To wre naprzemiennie, to się społem zetrze.
Jako tłumany afrykańskich piasków.
Kiedy się zerwie i zmacą powietrze.

(D. c. n.).

O TEATRZE.

Scena narodowa.

Od 1783 roku losy Sceny narodowej spoczywają na barkach Wojciecha Bogusławskiego. Mimo, iż różni przedsiębiorcy i dyrektorzy obejmują w swe ręce naczelne kierownictwo teatrów, on jest ich duszą i sercem. Niestrudzony w pracy, tłumaczy i przyswaja naszej scenie obce opery, dramaty i komedje, buduje podstawy sceny narodowej, na których rozwija się ona coraz świetniej, mimo smutnych okresów upadku w czasach porozbiorowych. Praca jego znajduje oddźwięk w społeczeństwie, które, im bliżej Sejmu czteroletniego, tem bardziej uświadamiające się narodowo, popiera gorąco swój teatr, z desek którego żywe polskie słowo przemawia. Żyje się z nim coraz silniej i przenosi własną scenę ponad widowiska cudzoziemskie. Budzi się twórczość dramatyczna, a „ludzie uczeni, obracając pióra swe na uwielbienie dzieła prawdziwych Synów ojczyzny”. W czasie Sejmu czteroletniego wystawia Bogusławski Niemcewicz „Powrót posła” komedję za najlepszą z polskich uważaną „pięknym wierszem, wyższego smaku komicznością i wystawieniem dla Narodu epoki, w sercu Polaka najmiłszą obudzającą pamiętkę”. W dniu ogłoszenia konstytucji trzeciego maja, wystawia z nieznanym dotąd przepychem dramat Niemcewicz „Kazimierz Wielki”. Straszny rok 1794 spowodował upadek Sceny. Dzień 17 kwietnia — pisze Bogusławski — „innej dla kraju wskazując potrzebę, obrócił serca i ręce aktorów tam, gdzie już nie przykłady, lecz czyni skutkować miały. Scena narodowa zamknięta przez sześć miesięcy, niepotrzebna była dla rodaków ważniejszymi zatrudnionych sprawami. — Nie chcąc być świadkami zgonu dawnej ojczyzny, rozpięchnęli się artyści na wszystkie strony...” Taki był koniec przed laty trzydziestu założonej, przez dwadzieścia przemocą przywileju na różne sposoby gnębionej, uporczywie staraniem zawsze wskrzeszanej, do wysokiej doskonałości przed samym jej zgonem wzniesionej, sceny Ojczystej.

Rozpięchnięci aktorzy przytulają się do różnych teatrów prowincjonalnych. Sam Bogusławski z wielkim trudem — i prawie że cudownym sposobem ocalając bibliotekę teatralną — przenosi się do Lwowa. Smutne nasze dzieje porozbiorowe, ciągły wysiłek narodu dla odzyskania niepodległości drogą oręża skazuje sztukę sceniczną na szary powszedni wysiłek na umiране smutnych wieczorów nieszkodliwie wesołymi uśmiechami.

Budzi się ona dopiero po 63 roku, po ostatecznej dobrowolnej krwawej ofierze na ołtarzu wolności ojczyzny, budzi się dla podtrzymania rozpacz zgnębionego ducha narodowego i rozkwita w przedziwny kwiat, który oświeca społeczeństwo polskie. Jestto bohaterki okres sceny narodowej. Zjawiają się naraz niezwykle talenty aktorskie, zespalaające tęsknoty życiowe widza ze swą sztuką, stąd też umiające wydobywać ze zwykłych dramatów i komedji wartości rdzennie narodowe. Słowa przez nie wypowiedzane na scenie nabierają innej wartości i znaczenia, bo są jakby projekcją naszej przeszłości. To, co Matejko stworzył w malarstwie, przedstawiając narodowi pogrążonemu w beznadziejności bohaterską przeszłość, źródło i zarodek nowego życia, to tworzą ówczesni aktorzy co wieczór na scenie. Modrzejewska, Królikowski, Leszczyński i tylu innych swym królewskim gestem, swą postawą, głosem, dykcją potracali w widzach o najgłębiej ukryte struny dostojności narodowej — byli oni żywym łącznikiem między zamarłą przeszłością a nadziejami na przyszłość. Żywe słowo polskie, zewszad wygnane, rozbrzmiewało ze sceny polskiej, to też, bez względu na treść, nabierało ono absolutnej wartości. Jak o stalowy pancerz rozbijały się o talenty aktorów ówczesnych wszelkie zakusy obcych, do zniszczenia sceny ojczystej, do zastąpienia jej rosyjską. Stanowiła ona królestwo dla siebie, królestwo sztuki narodowej, bezbronne materjalnie, lecz tak silne moralnie, że żaden z satrapów nie ważył się go dotknąć. Generałowie, stojący na czele teatrów, spełniali rolę aktorów tych królów i władczyń, choć królestwo ich było jedynie wieczora, korony papierowe, a szklane klejnoty. Nieraz też aktorzy łagodili srogość postanowień, a intuicyjnym podkreśleniem na scenie słów, na pozór błahych, rozplamiali na nowo ogień miłości ojczyzny, dodawali nadziei do przetrwania ciężkich czasów. W tym okresie heroicznym sceny polskiej, artyści teatru byli prawdziwymi kapłanami sztuki, świadomymi swej misji artystycznej i narodowej.

Fr. Siedlecki.

O poprawność języka.

—o:—

Nie: wykonuję, porównuję, lecz: wykonuję, porównuję.

Liczna gromada słów polskich takich, jak: przebywać, nabywać, ukrywać, wygrywać, odpoczywać, wykonywać, porównywać... odznacza się charakterystycznym przyrostkiem: -ywa-ć, do którego przywiązane jest znaczenie ciągłości działania, lub powtarzania czynności, wyrażonej słowem. Słowa te mają, jak wiadomo, odmianę czasu teraźniejszego prawidłową: przebywam..., wykonywasz..., wygrywamy..., odpoczywasz..., wykonuję..., porównuję..., dokonuję..., porównują..., wykonywają..., dokonują..., porównują... (od pni: kon-, równ-) przekształciły się w mowie małopolskiej pod koniec wieku zeszłego na inne postaci o przyrostku -uję, to jest mówi się tam i pisze: wykonuję, wykonujesz, dokonuję, przekonują, porównuję, wyrównują... Podobnie, zamiast imiesłów: porównujący, dokonujący... używane są wyłącznie postaci: porównujący, wykonujący, przekonujący...

Postaci te, nowszego pochodzenia, powstały na podobieństwo odmiany innej gromady słów takich jak: kupuję, panuję, pracuję... (mających formy bezokolicznika na -ować: kupować, panować, pracować...)